

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

WIOSNA.

Ej powiało, powiało
Poprzeć szare te skiby,
Poprzez brzoźkę tę białą
I drzemiące wód szyby:
Potem poszło, gdzie strzecha
Wśród pól wznosi grzbiet szary —
I ozwały się echa
I rozległy się gwary.

Wnet się dziwy nad dziwy
Dział poczęły dokola!
Stęknął glucho bór siwy
Strząsnął biały szron z czoła,
I jął szumieć z zachwytu
Jakiś pomruk radośny,
Na dzień dobry do świtu,
Na dzień dobry do wiosny!

I podniosła się z łóża
Smaragdowa traw błonka —
I już patrzeć w przestworza
Szczerzyć ślipki de słonka;
Za nią drobne zbóż runie
Wstają ze snu leniwie:
Hej, braciśki, siostrunie!
Wiosna, wiosna na niwie!

Krzew usłyszał wołania
I już krzyczeć na paki:
— Wstawać, wstawać! Dość spania!
Wiosna idzie przez łąki.
Słonko niesie całuska,
Przez pogodne mknąć szlaki,
Ciepły wietrzyk już muska...
Wstawać, wstać, próżniaki.

▲ za krzewem wiatr płochy

Pomrukuje nad niwą:
— Do roboty! wy śpiochy!
Przetrzeć oczy, co żywo!
W blaskach swojej petegi
Oto idzie już wiosna;
Dość zimowej mitregi!
Dalej, dalej — za krosna!

I wśród gestwin ptaszyny,
W coraz śmielszym szczeblocie
Różne prawia nowiny
O wiosenki powrocie,
I o wielkiej tej sile
We wszelakich gniazd bycie,
Co na każdej mogile
Nowe każe ślać — życie...

Stanął człowiek na progu
Na te szepty i wrzawy,
Cicho westchnął ku Bogu
I — zakasął rękawy...
Wietrzyk muska mu czoło,
Słonko mruga nań, mruga...
Wiosna, wiosna wokół —
W imię Boże — do pluga!

A wiosenka — królewna,
W świetną strojną urodę,
Idzie hoża i śpiewna
Przez zbudzoną przyrodę;
Wszystko w zieleni odziewa,
Wszędzie życia skry nieci...
Pachnie, pachnie i śpiewa,
Pachnie, pachnie i świeci...

Artur Gliścieński.



Jutrzenka.

Opowiadanie historyczne według powieści
J. Ebersa „Serapis“

przez

Stefana Gębarskiego.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ II.

Liwia i Kajus, niewolnicy Aleusza, złożeni w przytułku pod wezwaniem „Świętego Szczepana“, cierpieli srodze. Oboje pokryci byli ranami nawpół żywi, jęczeli, leżąc na nędznym posłaniu. Do przytułku, utrzymywanego kosztem chrześcijańskiej gminy aleksandryjskiej, przybyło tylu chorych, że miejsca w obszernym budynku brakować zaczynało, a po krwawej walce pogan z chrześcijanami szpital i przytułek przepełniły się tak, że trzeba było rannych umieszczać na przyległym dziedzińcu, w szalasach na przedce skleconych.

Nie łatwą była obsługa tylu cierpiących i nieszczęśliwych. Ludzi miłosiernych, przejętych wzniosłą miłością bliźniego, zabrakło w wielkiej Aleksandryi, stolicy Serapisa — największego na cały Wschód bożka pogańskiego.

Ochmistrzyni przytułku, świętobliwa wdowa Marya, która wraz z trzema córkami poświęciła się na usługi cierpiącej ludzkości, omdlewała z wysiłku. Dzień i noc ocierała lzy i rany cierpiących, których z każdą godziną coraz to więcej przybywało.

Anna, Zofia i Julia, córki jej, wstępowały ochotczo w ślady matki. Jak trzy anioły ukojenia przesuwwały się wśród chorych i niosły im pomoc.

Tego wieczoru, kiedy u Porfirjusza odbywała się wspaniała uczta, kiedy Aleusz żalił się, że chrześcijanie zabrali mu dwoje wiernych niewolników, Kajus i Liwia czuli się bardzo cierpiącymi. Pozostawieni samym sobie z powodu ogromnego napływu do przytułku „Świętego Szczepana“, czuli, że godzina zgonu zbliża się dla nich, że jeszcze chwila cierpień, a Anioł śmierci zamknie im powieki.

Szczególniej Liwia skarżyła się boleśnie.

— Kajusie — mówiła głosem słabym — jeśli Chrystus Pan pozwoli ci żyć dłużej, powróć do rodzinnej wioski naszej, nad Tyber, głos tam Świętą Naukę Jego i wspomóż naszą biedną siostrę, która zdala od stron rodzinnych wydała ostatnie tchnienie.

— Nie wrócę, miła Liwio, wraz z tobą stanę przed tronem Boga, w świecie lepszym, gdzie króluje prawda i dobroć. Ach, jakże cierpię!... Ci oprawcy nie zostawili w moim ciele ani jednej zdrowej kości. Umieram, siostró, z pragnienia, które pali mi piersi, pożera mnie, dusi!

— Kajusie, odwagi! — mówiła słabym, le-

dwie dosłyszalnym głosem Liwia. — Pamiętam, drogi bracie, że święci Męczennicy Pańscy stokroć więcej cierpieli.

Kajus umilkł.

— Wody, ogień mnie pożera! — jęknął po chwili.

Liwia usiłowała podnieść swą potłuczoną, storturowaną przez oprawców Aleusza głowę, okoloną splotami bujnych, ciemnych włosów, w nieładzie spadających na nędzne posłanie.

— Nie mogę! — jęknęła cicho. — Zdaje mi się, że świat cały wali się na mnie, w oczach mi krwawe przelatują płatki, to znowu ciemność ponura mnie osłania. O, kiedyż Bóg zlituje się nad nami?... Kiedyż nas weźmie do siebie?... Kajusie, co milczysz, Kajusie?

Zwróciła z wysiłkiem blade, przezrocyste lica w stronę brata i z okrzykiem rozpacz jęknęła:

— Umarł!... mój biedny Kajus!... mój jedyny... mój drogi!... O, czemuż ja dożyłam tej chwili!... Ratunku, ratunku!

Ale nikt na jej krzyk rozpaczliwy nie zwracał uwagi. Do przytułku coraz to nowych znoszono rannych.

Usta Liwii pobladły jak opłatek, z wysiłku wpadła w stan nawpół omdlenia.

— O, Przenajświętsza Matko! — zaczęła modlić się w duchu — zeslij mi, zeslij anioła ukojenia, jak to już raz zesłałeś mi w więzieniu okrutnego Aleusza!... O, Matko Boża!

Ucichła, pot oblał jej białe czoło. Z największym wysiłkiem zwróciła znowu oczy na leżącego w pobliżu brata i nagle radość nadziejska opromieniła jej lica.

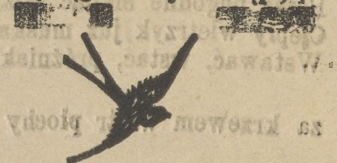
— To ona... Jutrzenka... to anioł, który nas uwolnił z więzienia Aleusza... Przychodzi znowu... jej białe dłonie niosą nam życie... pochyla się nad moim ukochanym Kajusem!... On oddycha znowu, otwiera oczy... O, dzięki ci, Boże, dzięki!...

Liwia umilkła i jakby w ekstazie słodkiej, przymknęła oczy.

Gdy je otwierała, ujrzała nad sobą pochyloną, przepiękną postać młodej patrycyszki, której gęstym woalem zasłonięte lica musiały mieć równie, jak i odsłonięte całkowicie oczy, anielską słodycz, dobroć i jasność świętości.

— Jutrzenka! — szepnęła Liwia, wpatrując się rozjaśnionemi oczyma w pełne anielskiego poświęcenia oczy tajemniczej postaci, nad której czołem, do połowy białym okrytej woalem, jaśniała w bogatej z pereł przepasce promienna gwiazda złota, brylantami gorejąca.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Historia o dobrym synu.

I.

■ Ubogi wieśniak miał syna wyrostka, dobrego, pracowitego chłopaka.

■ Jednego dnia poszedł wieśniak orać w pole daleko od chaty, bo aż za gęstym lasem położone. Dłchodząc z plugiem, powiedział synowi, że będzie przed sobą nacinał korę na drzewach i to

Jasiek stanął i ogląda się naokoło, wreszcie przeżegnał się i ruszył wprost przed siebie. A tu las gęsty, coraz trudniej iść, krzaki podarły mu ubranie, gałęzie twarz i ręce podrapały. Nareszcie zaszedł w taką gęstwinę, że już ani kroku naprzód postąpić nie mógł.

— Mój Boże! co ja tu pocznę — biadał chłopak — ojciec tam głodny czeka na obiad a to już dawno po południu.

Gdy tak rozmyśla, spojrzy na stronę, **Każ tu**



Samoanki.

chłopcu będzie oznaczało drogę, gdy do ojca z obiadem pójdzie.

Kiedy słońce wysoko już wzbilo się na południe, chłopak wziął dwojaczki z obiadem, kawał chleba za pazuchę i ruszył żwawo przez las.

Idzie, idzie, a ogląda się po drzewach, żeby nie zbłądzić.

Aż tu w środku najgęstszego lasu, ślady na drzewach zginęły.

widzi dom ogromny, ukryty do połowy pod gałęziami drzew. Wchodzi więc śmiało na schody, ale zaledwie drzwi uchylił i zajrzał do środka, zadrżał ze strachu. w izbie, koło stołu siedziało dwunastu ludzi. Wszyscy mieli długie brody i wąsy, straszne oczy, a noże za pasem i miecze u boku.

Jasiek przerażony poznał od razu, że to są zbrojcy, o których nieraz słyszał, że się w tym

lesie ukrywają. Już chciał zmykać od drzwi, ale kiedy przypomniał sobie głodnego ojca, zebrał się na odwagę i zapytał pokornie o drogę, królowa go wyprowadziła z lasu na pole ojca. Na to odezwał się najstarszy ze zbójców:

— Już ty ztąd mój chłopcze nie wyjdiesz, zostaniesz u nas, bo właśnie potrzebujemy posługacza. Biedy nie będziesz miał, ale pracować musisz. Codzień posprzątasz izby, rozpalisz ogień na kominię, a drzwi zamykaj dobrze na tę oto żelazną zasuwę i nie otwieraj nikomu tylko nam. Ale przedewszystkiem nie waz się otwierać tych drzwi na lyczko zamkniętych, bo cię nieszczęście spotka.

Zbójcy chwilę jeszcze zabawili i ruszyli do lasu, a Jasiek usiadł w kątku i zaczął płakać.

— Co ja pocznę biedny sierota, jak się tu wy dostać z tego lasu, co też łatula powie, że mu obiadu nie przyniosłem, on tam głód marze przemnie.

Wtem oczy jego przypadkiem zwróciły się na owe drzwi lyczkiem związane. Ciekawość go wzięła zobaczyć, co się za niemi znajduje. Obejrzał się dokoła, rozwiązał lyczko i drzwi otworzył.

Ujrzał stajnię bardzo piękną, a przy zlebie ślicznego karego konia. Koń zobaczywszy Jasika, odwrócił głowę i odezwał się ludzkim głosem:

— Śladaj na mnie chłopcze i weź te trzy jabłka, które leżą na oknie, a będziesz wolny i szczęśliwy.

Jasiek bez namysłu pochwycił jabłka, skończył na konia i popędzili przez las.

Kiedy wyjechali już z lasu, Jasiek obejrzał się za siebie i z przerażeniem zobaczył, że zbójcy gonią za nim.

— Nie lękaj się niczego — rzekł wtedy koń — rzuć tylko za siebie jedno jabłko.

Jasiek posłuchał i wnet z jabłka powstał bór gęsty i ciemny.

Rozbójnicy przedarli się przez las, i już już, dopędzili chłopca, ale ten rzucił drugie jabłko i rzeka szeroka rozlała się pomiędzy Jasikiem a rozbójnikami.

Zbójcy rzucili się z końmi w wodę, przepłynęli i znów puścili się w pogoń.

Wtedy Janek ostatnie jabłko rzucił o ziemię i w tej chwili buchnął z tego miejsca płomień szeroki, niepodobny do przebycia. A koń przemówił do Janka:

— No, jesteśmy już uratowani. Widzisz to wielkie miasto, gdzie wieże kościelne, idź tam, udaj się do zamku królewskiego i przyjmij jakąkolwiek służbę. Kiedy zaś będziesz potrzebował jakiej pomocy, przyjdź tu oto do tego zielonego gaju i gwizdnij trzy razy razy, a wnet się ukaze.

Gdy dojechali na brzeg zielonego gaju, usiadł

Janek z konia, pożegnał go i ruszył do miasta, do zamku królewskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Do ryciny.

Daleko od nas, bo aż na drugiej półkuli ziemskiej nie daleko od Australii leżą tak zwane wyspy żeglarskie czyli Samoa. Jest to grupa składająca się z 9 wysp, które powstały przez wybuchy podziemne. Do wysp tych, na których mieszka obecnie około 34 000 mieszkańców, europejczycy dostali się około roku 1830 i należą one obecnie do Niemiec. Pracują tam bardzo wiele misjonarzy i starają się złagodzić dzikie obyczaje krajowców. Znajduje się tam też już około 4000 katolików. Rycina nasza przedstawia wam, kochane dzieci, grupę niewiast samońskich.



ŁAMIGŁÓWKI.

Wyrazów 7. Rząd środkowy i litery środkowe czytane z góry na dół, składają imię żeńskie.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Samogłoska Z.
- 2) Rzeka.
- 3) Imię męskie zdrobniałe.
- 4)
- 5) Zwierzęta domowe.
- 6) Zaimek rodzaju żeńskiego liczby mnogiej.
- 7) Samogłoska A.

Rozwiązanie łamigłówek z nr. 15

I.

		A				
		C	M	A		
	K	R	E	T	A	
A	M	E	R	Y	K	A
	P	R	Y	A	M	
		A	K	R		
		A				

